OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok II. | Kraków Czwartek 1 Grudnia 1932 | Nr. 334

Europa ma jeszcze nadzieję

że Ameryka odroczy spłatę długu

WASZYNGTON. (P.A.T.). Po rozmowie ze Stimsonem i Hooverem sekr. stanu Mills oświadczył, że rzeczą dłużników będzie postanowić, czy zapłacą należności w dniu 15 grudnia, czy też nie wypełnią swych zobowiązań. Mills dodał: Stoimy obecnie już bez żadnych wątpliwości na stanowisku Hoovera — nie przedstawiono nam żadnych faktów, któreby usprawiedliwiały odłożenie spłaty, przypadającej w dniu 15 grudnia.

W dalszym ciągu we Francji i w Anglji w łonie rządów toczą się narady na temat nowych not do Ameryki. Obydwa rządy, francuski i angielski, w nocie mają przedstawić argumenty nie do odparcia za wstrzymaniem płatności raty 15-go grudnia.

Nota angielska ma być rządowi Stanów doręczona jutro.

Walka o cenę prądu w stolicy

W Polsce obowiązuje orzeczenie polskich władz

Możeby obcy kapitaliści chcieli o tem pamiętać

Magistrat warszawski otrzymał wczoraj od swego zastępcy prawnego orzeczenie p. Assera w sprawie zatargu z Elektrownią warszawską. Magistrat w najbliższych dniach zajmie stanowisko wobec orzeczenia.

Podkreśliliśmy przed kilkoma dniami, że magistrat nie zwracał się do obcego arbitra oraz, że pewne zagraniczne czynniki rządowe wywierają nacisk, aby uznać orzeczenie p. Assera. Otóż przypominamy, że magistrat został wciągnięty swego czasu przez M. S. Z., by poddał się orzeczeniom Międzynarodowego Trybunału Rozjemczego, który załatwia sprawy wynikłe z odszkodowań wojennych, pretensyj niemieckich i t. p. Sprawą zatargu między magistratem warszawskim a elektrownią nie powinna tej konwencji podlegać, gdyż nie chodzi tutaj o żadne szkody, wyrządzone skutkiem działań wojennych. Jedynie fakt, że podczas okupacji niemieckiej Elektrownia była pod ich zarządem, stanowił pretekst do podciągnięcia tej sprawy pod wspomnianą konwencję. I rzeczywiście tak się stało. Ale p. Asser miał prawo jedynie orzekać w zatargach, wynikających z wyłuszczonych powyżej powodów. Elektrownia zaskarżyła magistrat o odszkodowanie za lata wojenne. Odszkodowanie miało być udzielone w formie przedłużenia koncesji o latą wojny. Orzeczenie p. Assera w tej sprawie jest prawomocne i obowiązujące, niestety, bez zastrzeżeń.

Skoro jednak obcy koncesjonarjusze na jednem rożnie chcą upiec dwie pieczenie, to się grubo mylą, jeśli sądzą, że im się to uda. Orzeczenie o wysokości taryfy nie podlega kompetencji p. Assera. Wysokość taryfy nie stoi w żadnym związku ze skutkami wojny.

Dalej należy przypomnieć, że orzeczenie p. Assera nie posiada klauzuli wykonawczej na terenie Polski, gdyż odnośny projekt konwencji nie został przez Polskę ratyfikowany. A więc powtarzamy: obowiązuje wysokość taryfy elektrycznej, w myśl orzeczenia komisji Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Chcąc nie chcąc, musi się Elektrownia z tym faktem pogodzić.

I nie zaszkodzi, jeśli panowie kapitaliści obcy zechcą sobie łaskawie zapamiętać, że Polska to nie kolonje afrykańskie i że w Polsce obowiązują orzeczenia własnych czynników i instancyj państwowych!

GIEŁDA

Tendencja niejednolita, obroty średnie. Dolar 8,91, rubel złoty — 4,80 i pół.

Nowy marsz głodnych

na stolicę Stanów Zjednoczonych

WASZYNGTON, (PAT). — Z różnych stron Stanów Zjednoczonych wyruszyło 800 uczestników marszu głodnych, stanowiących awangardę kilkutysięcznej rzeszy przedstawicieli bezrobotnych b. kombatantów i fermerów, domagających się moratorjum dla swoich długów a nadto komunistów. Pragną oni przedstawić kongresowi swe postulaty.

Niesłychany skandal w Budapeszcie

Znany handlowiec więził 25 dziewcząt

BUDAPESZT. (tel. wł.). — Naskutek anonimowych doniesień, policja węgierska dokonała wczoraj rewizji w mieszkaniu znanego handlowca, człowieka wielce majętnego. W obszernem mieszkaniu kupca policjanci znaleźli 25 dziewcząt w wieku od 14 do 18 lat. Po sprawdzeniu nazwisk dziewcząt, okazało się, że wszystkie one swego czasu „tajemniczo" zniknęły i policja napróżno je poszukiwała. Badany kupiec przyznał się, że więził dziewczęta, obiecując znaczne wynagrodzenie każdej po pewnym czasie. Handlowiec jest zboczeńcem i grozi mu surowa kara.

20 okrętów uszkodziła burza

MOSKWA. (PAT). — Na morzu Kaspijskiem rozszalała się burza. Uszkodzonych jest około 20 okrętów. Jeden parowiec i dwa żaglowce zatonęły. Załogi uratowano.

O ilości ofiar ludzkich wskutek burzy brak jakichkolwiek wiadomości. Akcja ratunkowa trwa.

Napad bandycki pod Nakłem

W nocy 28 r. b. o godz. 1-ej na dom rolnika Szyperskiego w Dębowie pod Nakłem, napadło trzech zamaskowanych bandytów, którzy wyjąwszy okno, a następnie rozbiwszy wewnętrzną okiennicę, poczęli strzelać do mieszkania. Obudzony strzałami 23-letni Szyperski zdołał chwycić fuzję, ale zdążył dać tylko jeden strzał, gdyż ugodzony ciężkim przedmiotem, padł na ziemię, ciężko ranony. Bandyci sterroryzowawszy następnie siostry jego, zrabowali 11 zł., rewolwer i fuzję, poczem niepoznani zbiegli.

Bandyci w browarze hr. Lanckorońskiego

Wczoraj w Rosole (w Małopolsce) do browaru hr. Lanckorońskiego włamali się trzej bandyci z bronią w ręku, którzy rozbili kasę i skradli z niej kilkanaście tysięcy złotych w gotówce, poczem zbiegli. Stróż fabryczny, który puścił się za nimi w pogoń, został przez nich ciężko zraniony.

Zajścia studenckie w Warszawie

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych podczas wykładów dla studentów w Muzeum Przemysłu i Handlu (Krak. Przedmieście) poczęto usuwać studentów - Żydów. Awantury przeniosły się zkolei na dziedziniec Uniwersytetu. W czasie zajść dotkliwie poturbowano 5-ciu studentów - Żydów, którym udzielono pomocy lekarskiej.

Przed Uniwersytetem ustawiono silne posterunki policyjne. W godzinach popołudniowych zapanował spokój.

Po zabójstwie studenta ś. p. Grotkowskiego

Wielkie zaburzenia we Lwowie

Bójki na Uniwersytecie — Bicie szyb w sklepach — Aresztowania — Męty uliczne napadają na sklepy

PAT ze Lwowa donosi: Wczoraj przed południem rektorzy wyższych uczelni we Lwowie zawiesili wykłady aż do odwołania z powodu ekscesów, jakie miały miejsce w obrębie uczelni.

Wczesnym rankiem miały miejsce w kilku punktach miasta ekscesy antyżydowskie, w czasie których poturbowano kilku przechodniów - Żydów oraz wybito szyby w kilku sklepach. W wyniku sporadycznych ekscesów kilka osób zostało lekko poturbowanych. Policja aresztowała parę osób, które przekazała urzędowi śledczemu.

Dalsze śledztwo w związku z zabójstwem ś. p. studenta Grotkowskiego doprowadziło do ujęcia czwartego sprawcy napadu, którym jest kelner 22-letni I. Tune. Znaleziono przy nim nóż.

Sekcja zwłok ś. p. Grotkowskiego odbyła się w dniu wczorajszym przy udziale władz prokuratorskich i policyjnych. Termin pogrzebu Grotkowskiego ustalono na dzień dzisiejszy w godzinach przedpołudniowych.

Wojewoda lwowski dr. Rozniecki przyjął wczoraj ks. Grotkowskiego, brata tragicznie zmarłego studenta, który przybył do Lwowa na wiadomość o jego śmierci, celem zajęcia się pogrzebem.

W godzinach wieczornych trwały nadal demonstracje akademickie, likwidowane z miejsca przez lotne patrole policyjne. Zatrzymano 33 osoby. Do demonstrujących przyłączyły się męty uliczne, wyzyskujące okazję do popełnienia kradzieży.

Większe grupy demonstrantów, liczące około 600 osób, zostały rozproszone przez policję w okolicy ul. Pruskiej. Wystąpienia mętów ulicznych na ul. Krakowskiej, wdzierających się do sklepów, zostały również zlikwidowane. W ciągu popołudnia zarejestrowano 5 wypadków wybicia szyb sklepowych na Łyczakowie, Rynku i przy ul. Grodeckiej.

Dla utrudnienia akcji policji szumowiny uliczne usiłowały w okolicy ul. Chorąszczyzny zgasić latarnie uliczne, czemu jednak zapobiegła policja. Pogotowie ratunkowe odwiozło od domów 11 osób, poważnie kontuzjowanych.

LWÓW (PAT) — W związku z ostatniemi wypadkami we Lwowie ukazała się wczoraj na murach miasta odezwa Zw. Kombatanckich do ogółu młodzieży akademickiej. W odezwie tej zwracają się do młodzieży akademickiej: „Nie utrudniajcie władzom Rzeczypospolitej spełniania ich trudnych obowiązków. Miejcie pełne zaufanie do tych władz, których karząca ręka jest jedynie uprawniona do wymierzania sprawiedliwości za każdą zbrodnię uczynioną".

Odezwę podpisały: Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Związek Obrońców Lwowa, Zw. Legionistów, Zw. P. O. W., Zw. Inwalidów Woj., Zw. Oficerów Rez., Zw. Podoficerów Rez., Zw. Strzelecki.

Ukazały się też duże plakaty z odezwą do ogółu młodzieży akademickiej, podpisaną przez Legjon Młodych, Akademicki Oddział Związku Strzeleckiego i Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Wymienione Związki wzywają wszystkich swych kolegów do zachowania pełnego spokoju, godnego honoru akademika - Polaka.

Likwidacja komórek komunistycznych

pod Warszawą

Od szeregu tygodni w różnych miejscowościach powiatu błońskiego pojawiły się na drutach telegraficznych, porozwieszane płachty z napisami antypaństwowemi, a wśród bezrobotnych jacyś osobnicy kolportowali ulotki o zakazanej treści, słowem odczuwano krecią działalność wywrotowców.

W sobotę w nocy komitet dzielnicowy K. K. P. postanowił odbyć walne zebranie swoich członków, i w Brwinowie w tym celu już przed dwoma tygodniami wynajął pustą willę, którą odpowiednio urządził, maskując doskonale właściwy cel wynajmu.

Czujne oko policji, jednak wczas spostrzegło ich zamiary i w chwili, gdy do tej willi weszła grupa osób, przybyłych z różnych stron powiatu i gdy rozpoczęto obrady, policja otoczyła dom silnym kordonem, zabezpieczyła wszystkie wyjścia i okna, by z willi nikt nie uciekł, poczem wkroczyła do środka.

Zebrani, słysząc kroki wchodzącej policji, zabarykadowali się, światło pogasili i poczęli kryć się gdzie kto mógł. W przerażeniu, jakie wśród nich zapanowało, zapomnieli o dowodach, które zostały przez policję w całości zabrane.

W czasie rewizji osobistej przy zatrzymanych znaleziono obciążający ich materjał dowodowy, a przedewszystkiem plany, rozkazy i wskazówki na najbliższe dni, oraz listę członków z dokładnemi ich adresami, co ułatwi w wielkim stopniu wyłowienie reszty wywrotowców.

Zatrzymanych w liczbie 36 osób pod silnym konwojem przeprowadzono do biura policyjnego, gdzie specjalnie delegowani funkcjonarjusze przeprowadzają wstępne dochodzenie, poczem wszyscy przesłani zostaną wraz z dowodami do sędziego śledczego.

Wśród zatrzymanych znajdują się mieszkańcy Pruszkowa, Milanówka, Brwinowa, Grodziska, Młochowa, Ołdanowa i Owczarni.

Mordercy 32 osób

przed sądem

Jeden z oskarżonych — oszalał?

Czterech zbójów pozostających od roku pod groźbą wyroku śmierci, toczyło wczoraj strasznem spojrzeniem po sali rozpraw sądu apelacyjnego.

Niezwykłe wrażenie na publiczności sądowej wywarł fakt popełnienia przez szajkę bandytów, złożoną z 11 mężczyzn i 6 kobiet ,ogółem 32 morderstw ra bunkowych, odczytany przez sędziego z olbrzymiego aktu oskarżenia, zawierającego dokładny opis zbójeckiej działalności.

Przedewszystkiem co do osoby herszta bandy, Czesława Raczkowskiego.

Był on komisarzem bolszewickim w Rydze, mając kochankę, Łotyszkę Aleksandrę Kavoli, również agentkę GPU. Aresztowano oboje pod zarzutem nadużyć. W więzieniu Raczkowski obezwładnił strażnika i zdoławszy się uwolnić, zbiegł razem z kochanką do Polski.

Jakiś czas żyli spokojnie, utrzymując sklepik spożywczy przy ul. Żórawiej w Warszawie, a później wspólnie z Henrykiem Raczkowskim, byłym wywiadowcą defenzywy wojskowej w Równem, przystąpili do działalności bandyckiej, zbierając bandę rozbójników.

Grasowali w latach 1922 — 1924 na terenie ziemi łomżyńskiej, byli nieuchwytni.

Na wyprawy bandyckie wybierali się furmankami. Pod upatrzony zgóry objekt przyjeżdżali nad ranem, podczas najtwardszego snu domowników, otaczali dokoła chałupę i herszt z kochanką, grożąc rewolwerami, grabili doszczętnie, zabijając wszystkich strzałami wtył głowy ,jak to praktykuje się w lochach czerezwyczajki bolszewickiej.

Do najbardziej bestjalskich czynów należy wymordowanie 8 osób rodziny Brzozów i rodziny Srula Budnego, na trupie żony którego rozpalili ognisko!..

Wszystkie zbrodnie popełniono w chęci zysku, nie zostawiając nigdzie świadków napadu przy życiu. Potworni mordercy wykazywali całkowite zezwierzęcenie przy znęcaniu się nad ofiarami.

Koczowali po lasach i przez długie lata byli nieuchwytni, a choć były poszlaki przeciwko niektórym, zazwyczaj sprawy umarzano z braku dowodów.

Wsypa nastąpiła przez niejakiego Bidzińskiego, który znalazłszy się w więzieniu za różne grzechy, postanowił nie oszczędzać kamratów. Na zasadzie jego zeznań, wznowiono dochodzenia.

Jeden z bandytów, Bronisław Wyszyński, widocznie z bojaźni przed karą śmierci dostał pomieszania zmysłów. Z wybałuszonemi oczyma siedział wciśnięty w kąt i machał ręką, jakby odpędzając jakąś wizję od siebie, a jednocześnie rozrywał sobie odzienie na piersiach i na szyi, z gardła jego dobywał się zduszony krzyk:

— Ja nie chcę stryczka! Ja nie chcę kata! Weźcie to ode mnie! Duszę się!

Ponieważ dziwaczne zachowanie się Wyszyńskiego jest dla laików niezrozumiałe na pierwszy rzut oka, bo może być zarówno wynikiem choroby umysłowej, jak i udatną symulacją, przeto wynikła kwestja zbadania go przez psychjatrów i dlatego sąd proces odroczył.

Dwaj sutenerzy

wyzyskiwali naiwność nieletnich

Przy drzwiach zamkniętych toczył się w sądzie okręgowym proces dwóch sutenerów, Izraela Pałasza ,liczącego lat 53 i Wacława Tolka, 20-letniego przystojnego chłopaka.

Dom przy ul. Prostej 46, w którym zamieszkiwał Izrael Pałasz, wiedział co to jest za gagatek. Inaczej go tam nie nazywano ,jak alfonsem.

Pałasz mieszka od kilku lat w zatęchłej suterenie, nigdzie nie pracując, za to ma zawsze u siebie jakieś młode dziewczyny.

Młode sublokatorki swoje nakłaniał Pałasz do zawodowego uprawiania nierządu, całkowicie utrzymując się i czerpiąc z tego zyski.

Ofiarami jego są: 16-letnia Janina M., była służąca, którą namówił do porzucenia pracy, Kazimiera Wójcicka, Alfreda Z. i Helena Ż.

To są jedynie nazwiska, które wypłynęły podczas dochodzeń policyjnych, o innych nieszczęśliwych dziewczętach, które ze szponów Pałasza trafiły w inne ręce, oczywiście się nie mówi.

Jeden z zacnych lokatorów, pan Ł. nie mogąc dłużej patrzeć na wciąganie naiwnych dziewcząt w wir rozpusty, zaczął działać. Najpierw zawiadomił więc matkę Janiny M., która zabrała ją na wieś. Ta została uratowana od zagłady, ale innych los nie oszczędził.

W mleczarni przy ul. Wroniej 19 pracowała 17-letnia Helena Z. Zaczął koło niej nadskakiwać Tolak, wspólnik Pałasza i udając narzeczonego, który chce się z nią żenić, wykorzystał chwilę słabości dziewczyny. Gdy mu to poszło gładko, namówił dziewczynę do porzucenia pracy w sklepie obiecując wynaleźć co innego.

Dziewczyna usłuchała. Zaprowadził ją wówczas do suteryny Pałasza i tam obadwaj zaczęli nakłaniać ją do uprawiania zawodowo nierządu, przedstawiając w różowych kolorach zyski z tego proceduru upadku płynące. Pałasz dla zjednania głupiej dziewczyny, podarował jej sukienkę żorżetową i Helena Z. usłuchała namowy sutenerów.

Teraz Tolak przyssał się do niej, jak pijawka. Udając „opiekuna", wyprowadzał ją wieczorami na ulicę, pouczał jak ma zaczepiać mężczyzn, jakie pieszczotliwe słówka rzucać mimochodem na przynętę ,a sam pilnował jej po drugiej stronie ulicy.

Odtąd połowę zarobku musiała oddawać Tolakowi, który zresztą miał sposób na jej opór, zmuszając ją biciem i maltretowaniem do ślepego wykonywania rozkazów. Pobił ją tak parę razy i widziano jak była silnie posiniaczona a także zapuchnięta, co nie pozostało bez śladów na całem zdrowiu. Bił i wtedy, gdy mało przynosiła mu pieniędzy, gdy „źle zarabiała", wskazując jako wzór, Fredę Z., która „była dobrą dziewczyną, umiała ładnie zarobić i dobrze się przy niej wszyscy mieli".

Sąd odroczył proces sutenerów dla zażądania dowodów, że wszystkie ofiary oskarżonych nie miały ukończonych 17 lat.

Po stwierdzeniu tego ,oskarżonym grozić będzie surowsza kara.

Zdradliwy liścik

Nie pożyczaj — dobry obyczaj

(S. F.) „Nie pożyczaj — dobry zwyczaj".

Specjalnie należy unikać pożyczania roweru, żony, wiecznego pióra i garnituru wizytowego. Szczególnie, jeżeli te przedmioty nie są twoją własnością.

Doświadczyła tego na własnej skórze p. Marjanna Kukieł, służąca u p. Edelsbaum. Przyszedł do niej stryjeczny brat, Józef Kukieł i prosił, żeby mu pożyczyła jakiś garnitur „starego", bo niema co włożyć na ślub przyjaciela.

P. Marjanna broniła się, ale po uroczystem zapewnieniu, że garnitur będzie z samego rana odesłany, uległa prośbom.

P. Józef faktycznie z samego rana odesłał garnitur i p. Marjanna powiesiła go zpowrotem do szafy .I wszystko byłoby dobrze, gdyby... p. Edelsbaum, wybierając się po obiedzie z wizytą, nie postanowił włożyć wizytowego, czarnego ubrania.

Wyjął go z szafy, rzucił okiem i otworzył usta ze zdumienia! Garnitur, który p. E. nosił tylko w wyjątkowych wypadkach, wyglądał niesamowicie.

Na rękawach rysowały się ślady galaretki z nóżek, na kołnierzu widniały resztki śledziowej sałaty, a wilgotne klapy wyraźnie śmierdziały spirytusem.

Na krzyk przerażenia, który się wyrwał z ust p. Edelsbauma, wbiegła żona.

— Gdzieś ty był ostatnio w tem ubraniu?... — spytała, dowiedziawszy się, o co chodzi.

— Ostatnio?... Miesiąc temu u cioci Basi na rocznicy ślubu...

— Ale tam nie było śledziowej sałatki!

— Właśnie! I skąd spirytus na klapie?... Przecież ja mam nerko we kamienie! Ja wódki do ust nie biorę!

— To co to mogło być?

W tym momencie do pokoju weszła p. Marysia ze szczotką.

— Marysia! — spytał groźnie p. E. — Kto tu coś robił w szafie? Tu cały garnitur jest popaskudzony!

— A bo ja wiem! Może myszy...

— Myszy?... Myszy zapaskudzają się z sałatką śledziową?! Myszy robią z wódką?!...

Nagle p. Edelsbaum zauważył przyczepioną do podszewki garnituru karteczkę. Zdjął ją gorączkowo.

„Kochana Marysiu — brzmiał liścik. — Bardzo ci dziękuje za te przysługie coś mnie z ubraniem zrobiła. Bawiłem sie pierwsza klasa i wszyscy powiedzieli, że wyglondam jak chrabia. Nóżki cielence bardzo byli dobre, żem sobie w nich renkawy umaczał. A świnia Wojtek, sałatkie śledziowe na mnie wywalił. Co sie trzyma na klapie, to nic, bo to czysta wódka i plamów nie bendzie. Oczyść troche, to stary nic nie pozna. Tfuj stryjeczny Józef Kukieł".

Co było dalej?

P. Edelsbaum dostał ataku nerwowego i szczotką tak potłukł p. Marjannę, że później doktór 2 go dziny tamował jej upływ krwi.

Wesoły Kącik

WOŹNY, PAN ANTONI.



Woźny bankowy, pan Antoni, chodzi jak struty. Kasjer o byle co wrzeszczy na niego i grozi mu redukcją.

— Na stołach pełno kurzu, a Antoni tylko czyści sobie nos. Antoniemu się płaci za czystość w banku, a nie w nosie!

Dlaczego kasjer złości się na niego? Pan Antoni myśli, myśli i nie może zrozumieć.

Nie domyśla się nawet, że kasjer jest wściekły, bo mu główny buchalter od paru dni zatruwa życie. Uczepił się jedynej znalezionej w kasie fałszywej złotówki i pieni się cały:

— Kasjer może mieć wszystko fałszywe! Zęby, włosy, żonę, charakter! Ale pieniędzy fałszywych w kasie nie może mieć!

Dlaczego główny buchalter się tak złości?

Bo mu dyrektor banku ostatnio nie daje spokoju. Byle co się czepia i nie wiadomo o co mu chodzi.

— Pan jest blusthalter, a nie buchalter! Pan zamiast kierować interesem, interesuje się kierowniczkami działów!

Dlaczego dyrektor jest w takim wściekłym humorze?

Bo w domu żona go zamęcza. Od paru dni robi mu awantury.

— Nic cię nie obchodzi żona, dom! Tylko weksle i protesty masz w głowie!

— Ciebie mam w sercu — broni się dyrektor. — To ci powinno wystarczyć!

— Tak, tak! Niedługo zjadę jeszcze niżej...

Co tak silnie popsuło humor dyrektorowej?

Służąca Wandzia. Taka dobra dziewczyna, stała się nagle roztargniona i opryskliwa. Do kompotu sypie pieprz, do kartofli cukier. I co powiedzieć wybucha:

— Już mi i tak ta psia służba kością w gardle stoi.

Co jest przyczyną zdenerwowania Wandzi?

Jej narzeczony, pan Antoni, woźny z banku, zmienił się do niepoznania. Byle co wymyśla, wczoraj nawet rzucił się do bicia...

Dlaczego?

Bo pan Antoni chodzi jak struty i nie może zrozumieć, dlaczego kasjer jest na niego wściekły?

I nawet się nie domyśla, że tylko on sam jest przyczyną swego nieszczęścia.

Gdyby nie bił Wandzi, nie sypałaby pieprzu do kompotu. Dyrektorowa nie wyłaziłaby ze skóry i dała spokój dyrektorowi. Dyrektor nie wrzeszczał by na buchaltera, buchalter na kasjera, a kasjer na woźnego.

I pan Antoni, żeby sobie ulżyć, znów wieczorem wymyśla Wandzi, nie przypuszczając nawet, że sam sobie na jutro szykuje awanturę w banku.

Napoleon Sądek.

ZE ŚWIATA

RENTGENOLOGICZNE BADANIE DRZEW

Profesor jednej z wyższych szkół agronomicznych zastosował promienie Rentgena do badania konsystencji pni drzew. Chodzi o to, że niektóre drzewa, o niejednolitym pniu nie nadają się np. na słupy telegraficzne, szkoda więc je napróżno ścinać.

SŁOŃ ZNISZCZYŁ LINJĘ KOLEJOWĄ

Pewien inżynier angielski, który powrócił właśnie z dżungli indyjskich, opowiada o tem, jak samotny słoń zniszczył całą linję kolejową, prowadzącą do kopalni w Mysore. Linja ta była właśnie w budowie. Robotnicy, pracujący przy niej, słyszeli, że w puszczy, przez którą linja w tem miejscu prowadziła, grasuje słoń - samotnik, lecz żadnemu nie udało się go ujrzeć.

Pewnej nocy, rozszalałe zwierzę wypadło z dżungli i rozpoczęło zapasy z dziełem rąk ludzkich. Bestja okazała się silniejsza! Stosy powyrywanych podkładów, pogięte szyny i olbrzymie doły, świadczyły wymownie o potędze najsilniejszego zwierzęcia na kuli ziemskiej.

Czy wiecie że...

Pierwszy telefon został zbudowany względnie niedawno, bo w roku 1875, przez Grahama Bella.

Każdy abonent telefoniczny w Europie, jeśliby miał dość czasu i pieniędzy, mógłby, siedząc w swoim mieszkaniu, osiągnąć połączenie z 23 miljonami aparatów telefonicznych.

—*—

Singapore, portowe miasto południowej Azji, jest najbardziej wielojęzycznem miastem świata. Mówią tam 52 różnemi językami.

—*—

„Konserwacja urody" kosztuje przeciętną Amerykankę rocznie ni mniej, ni więcej, tylko 55 dolarów.

—*—

Diament, ten najpiękniejszy i najdroższy z kamieni szlachetnych, pod względem chemicznym jest najczystszym węglem.

—·—

W Afryce południowej znaleziono diament 18-karatowy o najrzadszej wśród tych kamieni spotykanym kolorze — czerwonym. Oszacowano go na 20000 dolarów.

—·—

W Paryżu robiono próby wznoszenia małych schronów, wytrzymałych na bomby, dla ludności cywilnej. Schrony takie można wznosić w nagłym wypadku w ciągu 48 godzin.

—·—

Nowoczesne areny do walk bokserskich w Ameryce są tak urządzone, że zawodnicy, sekundanci i sędziowie wyjeżdżają razem z ringiem z podziemi gmachu. Ma to chronić sędziego i zawodników przed zbyt krewką publicznością.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.40 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.15 Komunikat gospodarczy. 15.35 Program dla dzieci. 16.00 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.00 Koncert muzyki z płyt gramofonowych. 17.40 „Bezrobocie a praca kobiet". 18.00 Muzyka taneczna. 19.00 Rozmaitości. 19.20 „Skrzynka rolnicza pocztowa". 19.30 Felieton literacki. 19.45 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Koncert węgierskiej kapeli. 20.55 Wiadomości sportowe. 21.05 Utwory skrzypcowe. 22.10 „Na widnokręgu". 22.25 Muzyka taneczna. 23.00 Muz. tanecz.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Wśród tłumnie obiegającej kjosk Lusi młodzieży Denley i Siller szybko wyprzedzili całą resztę. Trudno było współzawodniczyć z sumami, które ofiarowali za kwiaty, zakupując ich stosy. Najwięcej Lusia miała goździków, nieznanej u nas rasy, goździków-olbrzymów, sięgających rozmiarami niemal chryzantem. Siller zawołał, że kupuje połowę całego zapasu czerwonych goździków i rozdał je wśród swoich przyjaciół, którzy stworzyli w ten sposób jakby jego „armję". Denley na to zakupił jeszcze więcej białych goździków i też ozdobił nimi swoich kolegów, tworząc jakby „białą armję" przeciw „czerwonej".

W kasie Lusi piętrzyły się ogromne stosy banknotów dolarowych. Był to już niemal — majątek. Zarazem kjosk już był niemal pusty. Zaopatrzyć go nanowo było niesposób, bo były to kwiaty specjalnie sprowadzone z południa.

Możnaby przypuścić, że Lusia powinna była być bardzo uradowana i wesoła. Ale nie. Owszem uśmiechała się grzecznie i uprzejmie, lecz niekiedy przebiegał po jej twarzyczce cień smutku.

Korzystała z każdej sposobności, aby rzucić okiem w tłum, szukając błędnem spojrzeniem tego, który jedynie mieszkał w jej sercu — Mieczysława Banowicza.

Gdy weszła, powitał ją u proga, jako jeden z gospodarzy. Liczyła na to, że ją odprowadzi do jej kjosku. Ale on jawnie uchylił się od tego, odstępując tę rolę Parańskiemu. Ubodło to Lusię i sprawiło jej ból niewymowny.

Widziała, coprawda, gdy się z nią witał, że był wielce zmieszany i cierpiący. A więc jednak nie była mu obojętna? Czemuż więc jej unikał, na Boga?

Nic innego, tylko musiała być jakaś plama na jego przeszłości. Choć znów — Parański najwyraźniej przysiągł, że tak nie jest... A może ze względu na to, że ona jest taka bogata, a on właściwie — niezamożny?

Najbardziej ją dręczyło, że nawet na chwilę nie zbliżył się do jej kjosku. A może jednak jeszcze się zdecyduje?

Mieczysław zrozumiał, że choć na chwilę musi się tam zgłosić. Wszyscy wiedzieli, że jest najbliższym współpracownikiem Gorczaka. Wypadało, aby się choćby na krótko pokazał przy Lusi. Inaczej zwróciłoby to ogólną uwagę.

A jednak Mieczysław wahał się. Dziesięć razy już podążał tam i... cofał się.

Wreszcie zdobył się jednak na odwagę i zgłosił się ku wielkiej radości Lusi.

Powitała go zalotnym uśmiechem, mówiąc:

— Kto późno przychodzi, sam sobie szkodzi. Goździków kalifornijskich już niema nawet na lekarstwo. Mogę zato służyć piękną różyczką. Zaraz panu wyszukam najładniejszą.

Odwróciła się od niego, wybierając wśród róż. Wreszcie wyjęła jedną, nachyliła się nad nią i... ku dzikiej, szalonej radości Mieczysława, ucałowała jej jedwabiste płatki...

Podała mu ją, uśmiechając się nieśmiało.

Mieczysław wsunął jej nieznacznie parę dolarów, skłonił się i odszedł, odurzony, słaniając się na nogach.

Choć pocałunek, złożony na płatkach róży był bardzo przelotny, został jednak dostrzeżony nietylko przez Mieczysława...

Widziało go jeszcze dwóch wielce zainteresowanych: Denley i Siller, pomimo, że Mieczysław wybrał chwilę, gdy ci dwaj udzielali tajemniczych wskazówek swym przyjaciołom.

Gdy tylko Mieczysław odszedł, obaj znów zbliżyli się do kjosku Lusi. Z ich wyrazu twarzy Lusia domyśliła się, że musieli wszystko widzieć.

Tymczasem Denley poprosił o różę, mówiąc:

— Płacę za tę różę pięćset dolarów, o ile zostanie zaszczycona tak, jak róża, którą wpiął sobie w butonjerkę przed chwilą pan Banowicz.

A Siller na to:

— Płacę tysiąc dolarów za którąkolwiek z pozostałych jeszcze róż, a podwoję tę sumę, o ile którąkolwiek z tych róż zechce pani łaskawie musnąć swemi usteczkami.

I zaczął się targ między Sillerem a Denleyem, który zawołał:

— Dam dwa tysiące za samą różę i dwa za złożony na niej pocałunek.

— Pięć tysięcy dolarów za pocałowaną różę.

— Dziesięć tysięcy za każdą różę, jeżeli choć jedna z nich będzie ucałowana.

— Dziesięć tysięcy za każdą różę i drugie tyle za każdą pocałowaną.

Lusia w pierwszej chwili się uśmiechała. Bawiło ją to. Teraz — bladła...

Obaj współzawodnicy byli teraz już tak zacięci i zażarci, że czuć było w powietrzu — tragedję...

Dookoła kjosku Lusi zrobiło się zbiegowisko.

Młodzieńcy z czerwonemi goździkami gromadzili się za Sillerem, a „biali" za Denleyem.

Naogół nie widziano nic złego w tej licytacji, bardzo zwykłej na kiermaszach amerykańskich. Niektórzy cieszyli się:

— Mają chłopaki widać na hulanki, niech lepiej ubodzy mają z tego pożytek.

Mieczysław zauważył zdaleka, że około kjosku Lusi znów jest tłok. Nie zdziwiło go to. Przecież tak było od samego początku. Zdziwiłby się raczej, gdyby było inaczej.

Wtem drgnął.

Ktoś go wziął za ramię.

Był to Parański. Zapytał Mieczysława:

— Co się tam dzieje przy kjosku Lusi?

— Nic. Tłok, jak zawsze.

— A jabym ci radził się jednak tem bliżej zainteresować.

Mieczysław zbliżył się nieco i usłyszał donośny głos Denleya:

— A ja teraz powiem inaczej. To samo plus jeden dolar za samą różę, to samo plus dziesięć tysięcy dolarów za pocałunek na niej. Na zwyczajnej róży mi nie zależy. Tylko na pocałowanej.

Mieczysław zrozumiał: musieli to widzieć. Szybko opowiedział Parańskiemu, co się stało. Poczem rzekł:

— Biegnę.

— Dokąd?

— Do niej. Ona mnie kocha. Ja ją też. Miejsce moje w tej chwili jest przy niej.

Porański usiłował go przekonywać:

— Raz jeszcze ci powtarzam: nie wolno, aby wiedziała, że ją kochasz. Pamiętaj, że ta miłość jest niemożliwa, że stanie się dla was obojga tylko źródłem bezmiaru nieszczęść...

Ale Mieczysław już go nie słuchał, biegnąc ku kjoskowi Lusi.

Był gospodarzem i miał kokardkę w butonjerce. To ułatwiło mu przeciśnięcie się przez zwarty już tłum dookoła kjosku Lusi.

Lusia go dostrzegła.

Natychmiast się zmieniła. Zniknęła z twarzy trupia bladość. Spoglądała ufnie na Mieczysława.

Denley i Siller zauważyli to natychmiast. Siller panował nad sobą. Był bardzo zacięty w walce, ale miał szacunek dla kogoś, kogo Lusia pierwsza wyróżniła.

Denley — przeciwnie. Spojrzał na Mieczysława ze straszliwą nienawiścią. Mieczysław odpowiedział mu podobnem spojrzeniem.

Lusia zaś widząc tę wymianę nienawistnych spojrzeń, zadrżała z trwogi.

Siller i Denley nie wiedzieli, że Mieczysław nie może się z nimi równać pieniężnie. W każdym razie Denley chciał się z nim zmierzyć najpierw na tym gruncie. Zawołał więc:

— Zdaje się, że mamy nowego konkurenta — pana Banowicza. Dobra jest! Ciekaw jestem, jak pan Banowicz zaśpiewa, jeżeli ja powiem: „Jednego dolara za samą różę, a za pocałowaną — trzydzieści tysięcy dolarów!"

Gdzież tam Mieczysławowi marzyć o takich sumach! Całą nadwyżkę swych niewielkich dochodów nad wydatkami odsyłał biednym rodzicom do Polski.

Oczy zaszły mu mgłą.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Kaście z Lublina.

Załatwione!

P. Ziuta z Pragi

zechce łaskawie podać swój adres. Jedna z naszych lwowskich czytelniczek podjęła się odszukania męża p. Ziuty we Lwowie. Prosiłaby wszakże również o podanie jego imienia, nazwiska, ostatniego adresu lwowskiego oraz gdzie odbywał ćwiczenia.

P. St. Przyb-ski z Pragi

zechce łaskawie podać swój adres. Postaramy się dopomóc.

P. Pianista

koncertujący u Lardellego (przy ul. Polnej) jest proszony o podanie swego adresu.

„Blondynie".

Zwycięstwo! Przewidywania nasze okazały się słuszne. Poszukiwany konduktor tramwajowy zgłosił się i podał nam swój numer — 328. Prosimy o łaskawe podanie nam adresu Pani.

P. Rysiek z Nowego Świata

ma żal i pretensję do pewnej uroczej Marysi. Czy słusznie? Dalibóg, trudno powiedzieć. Niech każdy sam to sobie rozważy po przeczytaniu jego skargi:

„Gdym kupował coś w sklepie na Marjensztacie przy Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie, ujrzałem pracującą tam panienkę, która mi się niezmiernie podobała. Postanowiłem ją poznać. Niestety, nie udawało się. W sklepie niesposób było, pomimo, że była bardzo miła i uprzejma. Doprawdy każdy kupujący pomyślałby, że to kobieta - anioł. Ale to tylko — w sklepie. Na ulicy jest okropnie niedostępna.

Gdy kiedyś na ulicy spróbowałem ją zaczepić, to przyznam się, tak mnie zwymyślała, że mi na całe życie odeszła ochota zaczepiania kobiet na ulicy wogóle. Jednego nie rozumiem: jak może dziewczę, tak milutkie i grzeczne w sklepie, — być takie szorstkie na ulicy? A może ona w sklepie traktuje wszystkich tylko jako klientów? Możliwe, bo póki byłem dla niej tylko klientem i dla mnie była słodziutka, od czasu zaś, gdy ją zaczepiłem na ulicy, ile kroć mnie widzi wchodzącego do sklepu, natychmiast ucieka do drugiego pokoju i wtedy obsługuje mnie właścicielka sklepu (zdaje mi się).

I co teraz będzie? W sklepie nie mogę się z nią zapoznać, na ulicy też nie, więc gdzie u Boga Ojca? Ta moja ukochana dziewuszka Marysia (słyszałem, że tak na nią kiedyś szefowa wołała) bardzo nieładnie ze mną postępuje. Czy to powinno się tak uniemożliwiać młodemu przyzwoitemu chłopcu za poznanie się ze sobą? Jeżeli jej w sklepie źle i na ulicy niedobrze, niech mi powie, albo napisze, jakie miejsce uważa za najodpowiedniejsze, a stawię się tam natychmiast.

Widzisz teraz, Redaktorze, **że idę na wszystkie ustępstwa.** Czemuż ona więc jest tak uparcie nieustępliwa? Czy to ład nie tak się maskować? W sklepie być takim „aniołkiem", a na ulicy takim głazem?

Kochany Redaktorze, wydrukuj moją pokorną prośbę, by moja miła Marysieńka zmieniła się na korzyść, stała się dla mnie lepsza i nie pozwoliła, aby człowiek, który ją tak kocha tak się męczył..."

Z listu Pańskiego, Panie Rysiu, widzę, że z Pana poczciwina. Biedactwo, zakochał się, jest pełen najlepszych (chcę w to wierzyć) zamiarów, a tu nic z tego. Panna Marysia — to zdaje się nie ulegać wątpliwości — nie chce z panem znajomości, pomimo, że Pan pragnie tak namiętnie.

To, że w sklepie jest uprzejma i miła — to jej się tylko chwali — zna się na rzeczy: gdyby wszystkie ekspedjentki były uprzejmiejsze, wiele sklepów miałoby znacznie większe powodzenie. Poza sklepem — jest osobą prywatną. Jest uprzejmą już nie dla tego, dla kogo musi, ale dla tego, dla kogo chce. Dla Pana nie chce. To jej prawo. Niech Pan sobie wyobrazi odwrotną sytuację. Pan się podoba jakiej Marysi, a ona Panu ani trochę. Chciałaby Pana poznać, a Pan jej — nie. Kocha Pana nawet, a Pan — nie. Jakby Pan wtedy postąpił? Pewno tak, jak panna Marysia z Panem.

Zresztą, kto wie, może się mylę. Dlatego więc właśnie drukuję list Pański. Jeżeli się mylę, panna Marysia z pewnością znajdzie już teraz jakiś sposób dodania Panu otuchy. Jeżeli tego nie uczyni — przepadło. Skarby serca Pańskiego zostały nieprzyjęte. Proszę je skierować w inną stronę. Niewykluczone, zresztą, że panna Marysia kiedyś tego pożałuje... Skarby serca — to rzecz zbyt cenna, aby je lekkomyślnie odrzucać...

P. Eugenji P-skiej z Jabłonny

radzę rozmówić się z ukochanym, aby wyjaśnić sprawę. Takie wyjaśnienie bynajmniej nie ubliża honorowi. Co do jego przyszłej służby w marynarce handlowej, to nie widzę w tem poważnej przeszkody. Nasza marynarka handlowa narazie wielkich podróży morskich jeszcze dużo nie odbywa. Może ukochany będzie przydzielony do portu... warszawskiego. znam, zresztą, wiele małżeństw „morskich wilków" — bardzo szczęśliwych. A więc — to nie **przeszkadza.**

Listopad
30
ŚRODA
Andrzeja

Wsch. sł. g. 7·19 — Zach. sł. g. 15.30

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień niezbyt dobry, to też lepiej unikać poważniejszych zamiarów, zwłaszcza w dziedzinie miłości i znajomości.

Straszny wypadek przy ul. Starowiślnej

Wczoraj w południe zostało wezwane pogotowie ratunkowe na ul. Starowiślną 39, gdzie Wiktorja Strusik lat 24 służąca została ciężko poparzona podczas wybuchu benzyny.

Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu jej pierwszej pomocy polecił ją przewieźć do szpitala św. Łazarza. Stan groźny.

Kradzieże

Kumorek Stanisław dozorca domu przy ul. Jabłonowskich 8 zgłosił do policji, że dnia 28 b. m. skradziono ze schodów w klatce schodowej 1 chodnik wart. 100 zł. na szkodę Józefa Cyankiewicza właściciela tegoż domu.

Janiec Ferdynand stolarz zam. Mogilska 47 zgłosił do policji, że skradziono mu z warstatu stolarskiego narzędzia stolarskie wart. 300 zł.

Aresztowania

Policja aresztowała: Zaleskiego Aleksandra lat 22 bez zajęcia i stałego miejsca zam. za kradzież narzędzi szoferskich z samochodu stojącego bez opieki na ul. Straszewskiego na szkodę Tow. Ubezpieczeń „Vesta" wart. 200 zł.

Barucha Marjana lat 28 zam. Łagiewnicka 17, Barucha Józefa lat 20 murarza, zam, Kalwaryjska 68, pod zarzutem kradzieży z włamaniem do mieszkania Rozalji Jodłowskiej zam. Kalwaryjska 64 dokonanej w dniu 27 bm.

W pustyni i puszczy

Nieodwołalnie ostatnie występy Teatru szkolnego z Warszawy odbędą się dziś dnia 30 bm. i jutro dnia 1-go grudnia o godz. 4 popoł., które wypełni urocze widowisko p. t. „W pustyni i w puszczy".

Nieliczne pozostałe bilety nabywać można w kasie teatru „Bagatela" od godz. 10 rano.

Bilety zbiorowe zamawiać można telefonicznie 133-94.

Rozprawa o zniewolenie

Leon Nawrocki l. 25 popijał w restauracji a popiwszy sobie przechodził wraz z kolegami wesoło ulicą Twardowskiego w Krakowie gdzie spotkał niejaką Jadwigę Farmausównę l. 22 służącą której zaproponował by mu się oddała. Wisia usłyszawszy taką propozycję poczęła uciekać, wówczas Nawrocki począł za nią biegnąć, a złapawszy ją zaciągnął mimo oporu na budowę obok i dopuścił się zniewolenia raz i drugi. Na dzisiejszej rozprawie w sądzie okr. karnym w Krakowie odpowiadał za ten czyn tłomacząc się, że był pijany. Ponieważ za taki czyn był już karany 13 mies. więż. trybunał skazał go na 18 mies. c. w. Rozprawie przewodn. s. o. Dr. Pilarski, wotowali s. o. Dr. Krupiński i Bobilewicz, osk. prok. Dr. Przytulski.

KRONIKA KRAKOWA

Napad bandycki na mieszkanie

Późno wieczorem czterech zamaskowanych bandytów napadło na dom Kamieia Gissera w Ponicach pow. nowotarskiego. Po wyłamaniu okień bandyci wtargnęli do mieszkania sterroryzowali domowników rewolwerami i splądrowali cały dom, zabierając wiele kosztowności. W wyniku zarządzonej natychmiast obławy ujęto 2 bandytów. Jednego z nich poznała służąca która błagając o darowanie życia głaskała bandytę po twarzy i zsunęła mu maskę.

Krwawy występ kasiarzy

Wczoraj nad ranem w Rozdole koło Chodorowa do browarów inż. hr. Lanckorońskiego włamali się 3 bandyci z bronią w ręku, którzy po sterroryzowaniu stróża zpruli kasę wyjęli z niej kilkanaście tysięcy zł. w gotówce i z łupem uciekli.

Po odejściu bandytów stróż zbudził kasjera, który puścił się za nimi w pogoń. Bandyci zranili go ciężko, tak że musiano odwieźć do Lwowa do szpitala.

Bandyci przyjechali wynajętem autem, uciekli jednak piechotą a auto zostawili. Policja przytrzymała szofera, który twierdzi, że o niczem nie wie.

Policja jest już na tropie bandytów.

2-ch opryszków usiłowało zniewolić kobietę

Wczoraj dokonano w Warszawie na ul. Morawskiej zuchwałego napadu na przechodzącą tamtędy Anną Wiśniewską zjawiło się nagle dwóch drabów zatkało jej usta i usiłowało wciągnąć do bramy, zamierzając dokonać na niej gwału.

Napad dostrzegł właściciel sąsiedniej kawiarni Jan Ziehm i skoczył z pomocą napastowanej kobiecie. Napastnicy puścili ofiarę i rzucili się na Ziehma, która ratując się ucieczką ukrył się w kawiarni. Łobuzerja pobiegła za nim i zdemolowała lokal kawiarni. Zaalarmowana policja ujęła dwóch drabów. Okazali się nimi: Lasocki Tadeusz i Antoni Żyrliński. Osadzono ich w areszcie.

Rolnik zakatował na śmierć swego parobka

Strasznego czynu przypominającego średniowiecze dopuścił się na swym parobku rolnik Pupara we wsi Ilinoba na Węgrzech.

Gospodarz podejrzewał parobka o kradzież pieniędzy i postanowił zmusić go do wyjawienia gdzie je ukrył. Skrępował więc chłopaka zawiesił u sufitu poczem zaczął przypalać mu stopy rozpalonym do czerwoności żelazem.

Gdy parobek zemdlał, gospodarz przerażony własnym czynem uciekł

Parobka martwego znaleźli sąsiedzi wiszącego u sufitu.

Aresztowanie sutenera

Policja zaareszowała Romana Kuropatwę zam. w Warszawie przy ul. Chmielna 134, oskarżonego o werbowanie dziewcząt do lupanarów. K. postawiony został w stan oskarżenia z art. 209 i 210 k. k. Osadzono go na „Pawiaku.

Z zemsty za eksmisję podpaliła własne mieszkanie

W Nowym Dworze zamieszkiwała córka po zegarmistrzu 25-letnia Jochwet Rajszer, prowadząc zakład zegarmistrzowski w sklepiku od ulicy. Interes nie szedł, zegarmistrzyni nie płaciła komornego i w rezultacie gospodarz domu Icek Mundlak wydostał na nią eksmisję.

Gdy gospodarz w towarzystwie komornika i policjanta przybył celem przeprowadzenia eksmisji zastał drzwi mieszkania Rajszer zamknięte.

Po dłuższem dobijaniu się drzwi wyważono, a wówczas rozległ się ogłuszający huk i w mieszkaniu buchnęły płomienie. Pożar wnet objął całe mieszkanie. W kuchni przy ścianie znaleziono leżącą bez ubrania Jochwet. Oczekiwała śmierć w płomieniach...

Pożar ugaszono. Przeciwko Rajszer została wytoczona sprawa o usiłowanie podpalenia własnego mieszkania.

Na rozprawie sądowej zegarmistrzyni nie przyznała się do winy, tłumacząc, że pożar wynikł wskutek wybuchu spirytusowej maszynki. Sąsiedzi wszakże twierdzili, że Rajszer kilkakrotnie odgrażała się, iż spali dom, z którego ją eksmitują.

Sąd skazał Rajszer na 6 miesięcy więzienia darując jej karę na mocy amnestji.

Raptowny rzeźnik

Potworną zbrodnię odkryła żandamerja w wiosce francusk. Wvhanches. Od dłuższego czasu między rzeźnikiem Emilem Delanoe'a jego 65-letnim teściem, Leonem Anfrayem, stosunki były silnie napięte. Wybuchały częste kłótnie, ponieważ teść mieszkał u Delanoe'a i jego żony. Błahy powód stał się onegdaj powodem dramatu. Teść ułożył się wieczorem do snu, lecz przeszkadzała mu świeca, paląca się przy łóżku Delanoe'a i zażądał od niego, aby ją zgasił. To doprowadziło Delanoe'a do wściekłości. Chwycił pogrzebacz, stojący przy kominku i uderzył nim teścia trzy razy po głowie, zabijając go na miejscu.

W pokoju, w którym Delanoe zabił swego teścia, spała córka Delanoe'a pięcioletnia Paulinka, Delanoe, który obawiał się, aby córka jego nie wydała zbrodni, postanowił zabić ją za zgodą swojej żony. Nazajutrz uciekli oboje do pobliskiego lasu, dokąd zabrali ze sobą córkę. Tam Delanoe przewiązał córce oczy i powiesił ją na gałęzi. Śmierć nastąpiła natychmiast. Potworny ojciec zdjął następnie zwłoki swego dziecka z drzewa i ułożył je na ziemi, a żona jego zaniosła je następnie w krzaki, gdzie przykryła je gałęziami.

Po dokonaniu tego ohydnego czynu Delanoe i jego żona włóczyli się od wsi do wsi, żyjąc z kradzieży. Wkońcu aresztowano ich i osadzono w więzieniu.

Nagłe zasłabnięcie

Wczoraj wezwano Pogotowie ratunkowe na ul. Potockiego do Heleny Ziemlińskiej lat 26, bez zajęcia i stałego miejsca zam. która nagle zasłabła na bóle żołądkowe.

Ponowna rozprawa Reicherta i Dudziaka

W sądzie Najwyższym znalazła się wczoraj sprawa Tadeusza Reicherta i Jana Dudziaka oskarżonych o zbrodnię podpalenia i oszustwa asekuracyjnego.

W ciągu dni 9-ciu była ona przedmiotem rozważań krakowskiego sądu okręgowego jako sądu przysięgłych. W kwietniu r. b. obaj wyżej wymienieni oskarżeni byli jak wiadomo, o podpalenie ubezpieczonych składów w Płaszowie. Sprawa przed sądem przysięgłym zakończyła się wyrokiem uniewinniającym obu oskarżonych.

Od wyroku tego złożyli skargę kasacyjną prokurator oraz przedstawiciel powodów cywilnych t. j. fowarzystw asekuracyjnych Franciszek Föndler.

Na poniedziałkowej rozprawie w Sądzie Najwyższym prokurator najniespodziewanie oświadczył, że nie będzie popierał skargi kasacyjnej i wnosi o jej oddalenie. Tego samego domagał się obrońca oskarżonych adw. Szurlej, natomiast powód cywilny żądał uchylenia wyroku sądów przysięgłych.

Sąd Najwyższy po dłuższej naradzie postanowił uwzględnić skargę kasacyjną i przekazać sprawę sądowi krakowskiemu do ponownego rozpatrzenia.

Z teatu Bagatela

W teatrze „Bagatela" w piątek 2 grudnia br. rozpoczyna gościnne występy Żyd. Teatr Art. „Die Idesze Bande", którego występy w Warszawie i ostatnio w Łodzi cieszyły się nadzwyczajnym powodzeniem. Zespół teatru artystycznego „Di Idisze Bande" składa się z samych asów żydowskich teatrów i przez ostatnie 3 lata występował w Warszawie w sali „Scala". Na czele tego zespołu stoją artyści tej miary co Anna Grosberg, Róża Gazel, Lola Folman. Zysze Kac, Dawid Lederman, B. Szwarstein, M. Openheim. Reżyserja spoczywa w rękach znanego reżysera, autora i twórcy teatru artystycznego J. Nożyka. Teksty dla teatru stworzyli red, Elek. Zeitlin, J. Goldstein, Lustiker, Pesimist, Pinches Kac, muzykę komponował Józef Kamiński, H. Kon i inni. Dekoracje A. Liberman. „Di Idesze Bande" rozpocznie swe występy w Krakowie przebojem, którym bawiła Warszawę i ostatnio Łódź, przeszło 250 razy „Tanot Idelech, tanct" w 2 aktach 20 obrazach. Bilety do nabycia w kasie teatru „Bagatela" od godziny 10 rano do 4 popoł.

Zaczadzenie

Przy ul. Belwederskiej 19 w Warszawie w mieszkaniu Kazimierza Kalety wydarzył się wczoraj rano okropny wypadek.

Cała rodzina, składająca się z męża, żony i dziecka uległa zbiorowemu zaczadzeniu.

Gdy spostrzeżono się było już zapóźno. Wszyscy byli nieprzytomni.

Zaalarmowane pogotowie ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło nieszczęśliwą rodzinę do szpitala.

Ofiary zaczadzenia wskutek złego zasunięcia szybra nazywają się: Kazimierz Kaleta, lat 37, żona jego Cecylja i córka Halina.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Wyzwolenie

REPERTUAR KIN.

Uciecha: Tong
Atlantic: W tajnej służbie
Promień: Klub bezdzietnych
Swit: Braterstwo Ludów
Adria: Maradu
Apollo: Kinomaniak
Słońce: 100 niebezpieczeństw
Sztuka: Dama w smokingu

Radjo

G. 15.15 Komunikat gospod., 15.35 Program dla dzieci, 16.00 Muz. z płyt gramof., 16.40 Odczyt, 17.00 Płyty gram. 17.40 Odczyt, 18.00 Muz. taneczna, 19.00 Rozmaitości, 19.15 Skrzynka pocztowa, 19.30 Feljeton, 20.55 Wiadomości sport. 21.05 Koncerty wieczorne, 22.25 Muz. taneczna.

Dyżur nocny aptek

Grodzka 22, Pl. Matejki 3, Dietla 36 Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Brodzińskiego 1.

Rozprawa o kradzież

Wczeraj przed Trybunałem Sądu Okr. karnym odbyła się rozprawa przeciw Janowi Tomaszowi Lachowiczowi l. 21 stolarzowi oraz Zygmuntowi Badskowi l. 20 maszyniście drukarskiemu obydwaj z Drohobycza, oskarżonym o zbrodnię kradzieży, pogróżki, oraz nielegalne przekroczenie granicy. Akt oskarżenia zarzuca im, że w marcu 1932 r. zabrali Dr. Gurce z mieszkania 8.000 zł. oraz kasetę z filmem. Sprawa przedstawiała się następująco: Osk. Lachowicz i Badak wybrali się piechotę z Drohobycza do Krakowa, później do Zakopanego, by z tamtąd dostać się do Czechosłowacji jednak zostali zatrzymani i z powrotem odstawieni do granicy polskiej. Po jakimś czasie przybyli znów do Krakowa gdzie Lachowicz udał się do swojej ciotki, która poleciła go swemu synowi Dr. Górskiemu lekarzowi Kasy Chorych w Chrzanowie, tam też się udali, a ponieważ Lachowicz był bratem ciotecznym Dr. Górskiego przygarnął ich, ubrał i dał pracę u siebie. Po paru tygodniach w czasie nieobecności Dr. Górskiego, mając kluczyk, otworzyli bieliźniarkę, w której była kasetka z której skradli 8.000 zł. oraz kasetę z filmem. Ciekawem jest to, że w kasetce znajdowało się 600 dol. am., papierośnica i zegarek złoty, których to rzeczy nie ruszyli. Tak Lachowicz jak i Badak po kradzieży zbiegli zagranicę wałęsając się po Czechach, Austrji i Włoszech gdzie ich przytrzymano i odesłano do Wiednia, skąd wrócili do Drohobycza. Do winy się nie przyznają. Po przesłuchaniu świadków i wywodach prokuratora i obrońcy Trybunał wydał wyrok mocą którego skazał Lachowicza i Badacha po 4 lata c. w. z pozbawieniem praw obywatelskich na 5 lat.

Rozprawie przewodn. s. o. Dr. Pilarski, wotowali s. o. Dr. Krupiński i Bobilewicz, osk. prok. Dr. Przytulski. Bronił Adw. Dr Kruh.

Brutalny kamienicznik

Wczorajszej nocy do mieszkania Walentego Jureckiego przy ul. Podzamcze 34, wtargnął syn gospodarza domu Tadeusz Wrona z brzytwą w ręku i zażądał zapłacenia komornego względnie opuszczenia mieszkania. W odpowiedzi na to Jurecki chwycił dubeltówkę nakładaną śrutem i wystrzelił w kierunku Wrony raniąc go lekko w twarz. Dochodzenia prowadzi policja.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ; w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku 7.